

Henryk Langiewicz "Czarny".

© ARCHIWUM WIDOWISŁE

w Supraślu.

Urodziłem się w 1939 r. Służbę wojskową odbyłem w latach 1930 - 1932 r. w 76 pp w Grodnie. Do cywila wyszedłem w 19 stopniu starszego szeregowca. Po powrocie do domu podjąłem pracę w fabryce u Zyda Cytrona. Kupił on ją od Niemca Bucholtza.

W 1939 r. nie zostałem zmobilizowany. Razem z wieloma mieszkańcami Supraśla udałem się w kierunku ~~na~~ Wołkowysk i dalej na Łunną, uciekając przed Niemcami. Tam właśnie zobaczyliśmy po raz pierwszy komunistyczną milicję. Chodzili z czerwonymi opaskami, a ~~kręć~~ uzbrojenie ich stanowiły używki. Komuniści robrajali naszych żołnierzy, ale nie aresztowali ich. Mówiło się jeszcze o montowaniu polskiej obrony nad Niemnem. Gdzieś tam kręcił się Sosnkowski.

Po zakończeniu wojny wróciłem do domu. Znowu poszedłem pracować do fabryki, w której byłem poprzednio zatrudniony. W tym czasie została ona znacjonalizowana i Sowieci utworzyli tam kombinat. Zaczęły się również aresztowania. Wywieziono doktora Morozowicza, i kierownika szkoły podstawowej - bo byli oficerami. Żona organistyx - również została aresztowana. ~~W~~ Może o tym opowiedzieć m.in. mój brat Tolik Ziniewicz, który był potem ze mną w organizacji i był na Starym Majdanie.

W tym czasie zaczęła się konspiracja. Wstąpiłem do organizacji dzięki mojej siostrze, której mąż - Stasiuk Zukowski już był w organizacji. Drużynowym I-ej drużyny był Ziutek Wiśniewski /? - J.K./. Jak przyszedłem do oddziału "Murata" to on już wtedy odszedł ~~w~~ z oddziału i poszedł z powrotem na siatkę. Wtedy ja zostałem drużynowym i-ej drużyny. Dyrektor "Tkackiego dzieła" musiał już coś dowiedzieć się o mnie, bo wezwał mnie któregoś razu i zaczął wydzierać się, że mnie się chce powrotu zgniłej Polszy. Zagroził mi, że dostanę 7 lat zsyłki, jak jeszcze dalej będę to robić.

Gdy Niemcy uderzyli na Rosję w 1941 r. to nasi wysadzili rosyjskie pociągi pod Zednią i koło Czarnej wsi. /może autorowi wspomnień pomyliły się daty, może to chodziło o 1944 r. - J.K./
Sowieci uciekali wtedy nimi. ^{Między Zednią a Sokole} ~~Wzrostki~~, koło Michałowa, to organ zował tę akcję Prończuk.

24 czerwca właśnie wybierałem się wieczorem, po pracy, do kolegów, do Łaźnisk ryby łowić. Wyszedłem właśnie za Zajmę, gdy zobaczyłem, że groblą, między stawami, idzie żołnierz w pełnym rynsztunku. Zdziwiłem się, bo był dobrze ubrany i nie śmierdział. Było pogodnie, ale nad rzeką unosiła się mgła. Kuda idziesz? - pyta się mnie. Sdies idu ryby łowić - pokazałem mu. Idi, tak i tak wajna - odpowiedział i machnął ręką. A o wojnie u nas tylko mówiło się. Domyślaliśmy się, że coś się dzieje, ale nikt nie wiedział na pewno. Przecież tuż przed przyjściem Niemców wywieziono pół Supraśla. Ten żołnierz to był pewnie z niemieckiego desantu. Gdy zaszedłem do Bronka Matwiejczuków to na niebie pojawił się niemiecki samolot, z charakterystycznymi skrzydłami na ogonie. Krążył nad lasami i tam pewnie zrzucił desant. Z kierunku Czarnej Białostockiej dochodziły strzały i wybuchy bomb. Wtedy szybko wróciliśmy do Supraśla.

Wtedy jak ja szykowałem się do wyjścia na te ryby to taki Żyd, który był majstrem na warsztatach, spytał się mnie, jak to oni zwykle robili, a co ty tak się starasz?. - Na ryby się wybieram do Matwiejczuka. - Ty wiesz co - powiedział mi - lepiej może nie jedź dzisiaj. - A czemu - spytałem, ale tego już nie chciał mi powiedzieć. Zaczął coś kręcić, ale na pewno coś wiedział. Tego dnia w Supraślu czekało 90 ciężarówek. Pewnie i ja bym się dostał do tego transportu.

Przysięgę składałem w domu Liczki, czy gdzieś niedaleko, na ręce albo pana doktora albo pana kierownika. Dziś już nie pamiętam. Pamiętam

pamiętam. Do organizacji należał też Lutek Muklewicz.

Jak przyszli Niemcy to dalej pracowałem w tej samej fabryce. Moim dowódcą był jakby doktor Mrozowicz. wiem, że interesował się nami. Zbierałem informacje o ruchu pociągów z niemieckim wojskiem, sytuacji w fabryce i przekazywałem je Gromanowi i Zieniewiczowi. Czytaliśmy także konspiracyjne gazetki.

Gdy w 1944 r. zaczęli zbliżać się Rosjanie to w organizacji zapanowało podniecenie. Ludzie czekali pytając się co to będzie I gdy Rosjanie przyszli, znowu zaczęły się wywózki i aresztowania. Pamiętam, że w 1945 r. Szczęsnowicz został wywieziony. Uważając, że ja również jestem zagrożony poszedłem do lasu. wstąpiłem do oddziału "Groma". Do oddziału, który stał wtedy w Starym Majdanie, doprowadził mnie łącznik. Akurat w tym czasie, natknąłem się na pogrzeb partyzanta. Czy nie był to przypadkiem właśnie ten "Grom"?, bo nie spotkałem go już, tylko stykałem się z "Muratem". Gdy zbliżałem się do obozu, to pogrzeb^b był jeszcze w lesie. Potem pochowali go w Supraślu na cmentarzu Daw^w czy trzy dni później zostałem drużynowym w miejsce tego Wiśniewskiego, co to poszedł z powrotem do Supraśla, na siatkę. Dowódcą mego plutonu był chyba "Frenek". Do czasu starcia z sowietami staliśmy w jednym miejscu, tylko patrole wysykaliliśmy na wszystkie strony.

Dwa tygodnie później zostaliśmy zaatakowani. Tego dnia "Murat" wysłał mnie z kilkoma chłopakami z mojej drużyny na Wygodę. Chłopi cięli tam las i wywozili drzewo. Mieliśmy przeszkodzić im w tym i ~~odpowiednio pouczyć~~ pouczyć o odpowiednim zachowaniu. O naszą interwencję prosił leśniczy z Izobów, którego "Murat" chyba dobrze znał, bo zdaje się tam bywał.

Gdy szliśmy tam, byliśmy w tym czasie jakiś kilometr od "wi-deł", usłyszeliśmy strzały z tego kierunku. Do oddziału naszego

mieliśmy z jakiś kilometr. Zaraz też ~~usłyszeliśmy~~ z pomiędzy drzew wyłonił się uciekający w popłochu nasz patrol. Biegli kulał. Krzyczał, że jest ranny w nogę, a jak się okazało, to przestraszeni. Pierwszy biegł "Bak". ~~Nie~~ Gdzieś zgubił czapkę. kleszcz uczeplił się go. Uciekali przed następującą za nimi sowiecką obławą. Razem z nimi wycofaliśmy się w kierunku obozu. W tym czasie u "Murata" była jego żona. Oddział wycofywał się na Pałatki i Cieliczankę. Przekroczyliśmy rzekę Supraśl, koło Zasady po kładce. To już był wieczór. Na noc stanęliśmy w lesie koło Buksztelu. Następnego dnia pod wieczór dołączyliśmy do zgrupowania mjr. "Jerzego". Staliśmy w Wilczych Dołach. Obstawialiśmy kierunek od strony stacji w Czarnej Wsi. Ludzie dowozili dla nas chleb gospodarze z Janowa. Kierował tym jakby Józek Nowik z Supraśla, "Marchewka". Znałem go bardzo dobrze.

Jakoś tak wyszło, że mjr. "Jerzy" wysłał mnie i "Zgrzyta" w jakiś patrol czy coś takiego, dość, że odłączyliśmy się od oddziału "Murata", który tego samego dnia wymaszerował ze zgrupowania. A właśnie wtedy nastąpiło to natarcie Sowieckie na obóz. O tym dowiedziałem się dopiero później.

Potem "Murat" zdemobilizował oddział. Grupa chłopaków nie mogła jednak wracać do domów, bo była spalona. Musieliśmy pozostać w lesie. Dowództwo nad nami przejął "Franek". Zamiast jednak zajmować się oddziałem poszedł z "Sową" plądrować nas okolicznych wsiach. W czasie jednej hulanki zabił po pijanemu syna Reginela, naszego członka. To było w Zajeziercach. Jak pamiętam to "Franek" sam nas poszukiwał i w końcu spotkał nas koło folwarku Szarejki.

Potem dowiedziałem się, że w Klewinowie u Ostaszewskiego był "Sowa" i dopytywał się o mnie. Chciał pewnie mnie załatwić. Może dowiedziały się, że u Sobolewskiego ja i "Zgrzyt" mieliśmy w stodole, w szczycie, kryjówkę. Dlatego tam przyszedł. Na ~~szczęście~~ szczęście nie było nas tam.

Zostałem bezpośrednią obstawą "Zgrzyta". Nigdzie nie chodził beze mnie. Nawet jak szedł do żony czy do matki, to brał mnie ze sobą. Nawet jak po ujawnieniu Ziutek wyjechał na ~~teren~~ Ziemie Odzyskane, to przysłał swoją żonę do mnie i namawiał mnie, żebym ~~przyjechał~~ pojechał z nią do niego. Nie dałem się jednak namówić, bo moja przyszła żona mieszkała tu i nie chciałem stąd wyjeżdżać. Ona również.

Gdzieś koło Szarejków czy Folwarków odbył się sąd nad "Frankiem". To było w Krynickich na kolonii. W skład sądu wchodził: "Ziutek", "Wiarus" i ja. ~~Według~~ "Frank" zachowywał się na sądzie obojętnie. Nie przejmował się tym. Według mnie wyrok na nim wykonało więcej niż dwóch. Każdy kto tam był to strzelał do niego. To przed śmiercią założył na szyję różaniec i zaczął mówić, że ma dwoje dzieci i żonę w Grodnie. Według mnie rozkaz zlikwidowania "Franka" przyszedł z Komendy Obwodu przyniesiony przez "Kosa", łącznika z dowództwem.

Jak pamiętam erkaem nosił u nas "Buchaj". "Skowronek" nosił jeden z dwóch elkaemów. Raz w tyłek dostał "Zołędź". Nie wiem dokładnie o co chodziło, czy o to, że miał coś wspólnego z zabójstwem jakiejś kobiety w Michałowie, czy coś wziął drobnego dla siebie bez wiedzy gospodarza? Nie pamiętam.

W początkach 1946 r. zrobiliśmy akcję w Michałowie. Poszliśmy tam wieczorem. Najpierw oczywiście zrobiliśmy tam wywiad. Nie pamiętam czy był tam Przysiężny "Wróbel" /?/. W Michałowie mieszkała moja siostra. Do wsi poszliśmy całym oddziałem. Były rozmówki. Czterech. Uważam, że Wieremiejczyków to zupełnie niepotrzebnie zlikwidowaliśmy. Musieliśmy uważać, bo u pani Grykowej stał WOP. Tych braci najpierw załatwiliśmy. Nie pamiętam czy do wójta poszliśmy, czy spotkaliśmy go po drodze. Przypadkiem spotkaliśmy też Sierżana, dyrektora fabryki w Białymstoku.

Gdy szliśmy ulicą podszedł do mnie pan/U/Liczko i pokazując na Sierżana powiedział mi kto to jest. Sierżan na mój widok ~~skoczył~~ skoczył w bok chcąc się skryć w bramie. Jednocześnie wyciągnął pistolet i chciał strzelić do mnie ale już nie zdążył. Byłem szybszy. Stamtąd poszliśmy do wójta. Sieńkiewicza machnął na bruku zdaje się "Orzeł". To od bruku szły rykoszety. Niebezpieczne to było, bo któryś z nas mógł dostać, ale "Orzeł" nie przejmował się tym.

Ten dyrektor to chciał strzelać do mnie z "Colta". To był taki rewolwer bębnowiec. "Skała" - ten co został zabity w Folwarkach - podbiegł do trupa tego dyrektora i zaraz sprawdził jego kieszenie. Znalazł pieniądze i zegarek, które zabrał. To nie podobają mi się. Ja dęgoś takiego to nie robiłem. Ten "Skała" /nie pamiętam czy to ten pseudonim/ to był z "Kosem". To kolega "Kosa". To Czesiek "Zołądź" naprowadził na "Skałę", bo ~~jego~~ ich brat pracował na UB. Podeszli pod okno, bachnął przez szybę i "Zołądź" uciekł bo już wiedział, że nie żyje.

Wracając do Michałowa to akcję przeprowadziliśmy bez żadnych kłopotów. Ci wieremiejczycy to byli Białorusini. Zona jednego z nich pracowała w biurze w nadleśnictwie w Żedni. Od mojej siostry i znajomych z Michałowa to słyszałem, że ten wyrok to był zupełnie niepotrzebny. Nic złego o nich nie słyszałem. Oczywiście to wszystko byli PPR-owcy, nasi wrogowie, bo z nami walczyli.

W naszej pierwszej akcji w Michałowie to mnie nie było. Tam zresztą poszedł tylko "Łoza", który kropnął komendanta MO i jeszcze ~~in~~ jeden czy dwóch, Tak, że to nie był cały oddział.

Pamiętam też jak ~~x~~ zlikwidowaliśmy czteroosobową bandę złodziejską, która rabowała chłopów na drodze do Białegostoku. Wzięliśmy ich wtedy gdy wychodzili z meliny.

1946 r.

Na święta Wielkanocne odbyliśmy spowiedź. Staliśmy wtedy w domu u "Słowika" na kolonii Dobrzyńówka. To było wieczorem. Po księdza poszedł Kazik czy ktoś inny. W końcu jednak księdza znaleźli i przyszedł do nas bardzo chętnie. Zjedliśmy razem kolację i potem odbyliśmy spowiedź. Drugi raz w spowiedzi to byłem jak się ujawnialiśmy w Białymstoku i poszliśmy do kościoła Farnego na mszę. W spowiedzi byłem wtedy razem z "Młotem". Ja stałem z jednej strony konfesjonału a on z drugiej.

Patrol od "Łupaszi" to spotkaliśmy koło Żedni. Jak zimą 47 zaszedłem z Ziutkiem do Nosorowskich w Słomiance, to zostawiłem u nich automat i chyba mundur, albo zostawiłem go u swojej ~~żony~~ dziewczyny, obecnej żony. Nie pamiętam dokładnie. To za ten kabin rabin Wacek Nosorowski dostał kesa. ~~Wacek~~ Wacka to widziałem ~~jeszcze~~ jeszcze na poczcie w Żedni, gdy parę lat temu pracowałem tam. Na niego naprowadził UB taki szpicel z Woźnej /Łoźnej?/. Potem chyba został zlikwidowany.

W Rynkach w 1945 r. to zginął w czasie walki z UB Cyrulik /takie nazwisko/ naszej Stasi Chorążych mąż. Jego brat był razem ze mną u "Murata". To nie był "Buchaj".

Jeden bunkier to mieliśmy wybudowany koło Starego Majdanu a drugi koło Pieręciosów. ~~Niektórzy~~ w miejscowości tej był grób powstańców 1963 r.

Gdy zbliżała się zima i UB przyciskało nas to wtedy "Zgrzyt" rozpuszczał oddział na meliny. Ziutek korzystał wtedy z melin m.in. u Ostaszewskich, w Tryciówce i u innych znajomych.

Jak byliśmy na akcji w Zabłudowie to zaszedłem do organistego. On miał córkę i akurat właśnie był u niej oficer z LWP. To rozbroiliśmy go. To ja go rozbroiłem. Gdzieś indziej jeszcze chłopi rozbroili milicjanta. Tak poza tym to nic nie było. ~~Raz~~ Pamiętam też, że jesienią 1946 r. rozbroiłem w Rafałówce milicjanta. czy wojskowego.

Gdy szedłem z moją drużyną przez Rudnicę w "wódkach", zobaczyłem, że ~~na~~ szosie świeci się ogieniek. Rozdzieliłem więc drużynę na dwie części i kazałem im zająć pozycje po obu stronach drogi. Gdy samochód nadjechał wyszedłem na szosę i zatrzymałem go. Wszystkim kazałem ponieść ręce do góry. ~~Może~~ Może i nie mieli na to ochoty, ale jak usłyszeli trzask ~~zask~~ repetowanych zamków dobiegający ze skraju szosy to podnieśli posłusznie ręce do góry. Okazało się, że to kilkunastu żołnierzy z jednostki WOP-u, która stała w Michałowie. Jechali z kartkami na mięso po zaopatrzenie. Rozbroiliśmy ich i częściowo rozmundurowaliśmy. "Lotny" wtedy jeszcze munduru nie miał, to musieliśmy znaleźć odpowiedni dla niego. To było jesienią 1946 r.

Aresztowano mnie niedługo po ujawnieniu, gdy zaszedłem do mojej przyszłej żony, która mieszkała wtedy w Kozim Lesie, na Zednią. Może wydał mnie wtedy "Cygan" /czy to pseudonim? - J.K. czy oni sami się dowiedzieli?

/Moja pierwsza żona zginęła w wypadku samochodowym pod Supraślą 1 kwietnia 1941 r. /chyba 41 - JK/. Jakiś Niemiec czy Ukraińiec najechał na nią z naprzeciwka. Ja w tym czasie leżałem w szpitalu na zapalenie płuc/.

Moja przyszła druga żona siedziała za mnie w 1946 r. - Wspomina żona "Czarnego": Jak aresztowali mnie w 1946 r. to na polach widać było tylko małą nacinę ziemniaków, a jak wróciłem do domu, to już zboże stało na polach w snopach. Było to więc parę dobrych miesięcy. Najpierw siedziałam na Warszawskiej, róg Monopolowej, a potem na Mickiewicza. Na Monopolowej to jeszcze spokojnie było, ale na Mickiewicza to już przynieśli ławę i postronek, że to niby będą nas wieszać. Sowiec jak podskoczył do mnie i uderzył ~~mię~~ w głowę, to jeszcze do dzisiaj mam szumy w głowie. Chciał poprawić jeszcze raz to już polski ubek nie

Cały czas pytali się gdzie jest "Czarny", gdzie jest oddział, ale że nic nie dowiedzieli się więc puścili mnie. Jednakże kazali mi podpisać dokument, że jak oddział, czy ktoś z oddziału pojawi się u mnie lub w okolicy to powiadomię ich o tym. Musiałam też co miesiąc meldować się na ^{UB na Mickiewicza w Białymstoku} ~~na posterunku w Rudnicy~~. Poskarżyłam się więc jednemu znajomemu koledze milicjantowi - Szymio w Rudnicy i ten mówi do mnie: A co tam, będziesz sama jedna tu chodziła. - I ja już więcej nie poszłam do nich i oni też dali mi spokój. Jak siedziałam na Monopolowej to pod sufitem były krwią napisane nazwiska tych co tam siedzieli, ale teraz już nie pamiętam tych nazwisk. Na Mickiewicza w mojej celi też siedziała kobieta za swego męża. Mówiła: Z lasku to wrócę, ale z piasku to nie wrócę. Nie wiedziała czy jej mąż żyje, ale domyślała się, że skoro ją trzymają to pewnie liczą na to, że go ~~złap~~ schwytają. Jak wychodziłam to ona jeszcze tam została.

Mówi "Czarny": Żonę "Zgrzyta" też aresztowali. Zaprowadzili ją nad studnię i zagrozili, że ją tam utopiają, jeżeli nie powie, gdzie jej mąż.

W tydzień czy dwa po ujawnieniu przyszedłem do mojej narzeczonej. Przyszedł też "Zołądz". Powiesił na wieszaku płaszcz i poszedł do leśniczego do Nazurków. Zainteresowałem się tym płaszczem, bo już coś słyszałem o "Zołądzu". W kieszeni miał granat. Po kilku godzinach przyszedł i zabrał ten płaszcz a następnego dnia przyjechało UB i aresztowali mnie. A mówili już mi że "Zołądzia" trzeba się wystrzegać.

Po mnie przyjechał milicjant z Zabłudowa - Powichrowski, i jeszcze dwóch. Dostałem dwa lata. Odsiedziałem je w więzieniu na Górnośląskiej w Warszawie. śledztwo to miałem na ~~powiaz~~ powiatówce na Warszawskiej. śledztwo prowadził Zdańczyk. Nic nie dowiedział się do mnie. Obeszli się ze mną na śledztwie bardzo dobrze. Nie tłukli mnie. Jeden tylko raz pamiętam, jak wzięli

mnie w nocy na przesłuchanie. Wtedy taki sowiecisko w sowieckim łachu chwycił mnie za ubranie pod brodą i chciał kopnąć mnie w kroku, na szczęście Zdańczyk podskoczył do ~~mnie~~ niego i nie pozwolił na to. Potem jak już wyszedłem na wolność i zacząłem pracę, to kilkakrotnie przyjeżdżali do mnie, żeby mnie zwerbować. Nie udało im się jednak. Cały czas też wypytywali robotników, którzy pracowali ze mną. Chcieli wiedzieć kto do mnie przychodzi, z kim rozmawiam i o czym. Jednego razu przyjechali w nocy. Nie było jeszcze 11-ej godziny. No i jeden z nich mówi, że chce ze mną porozmawiać na osobności. Wyszliśmy więc do sąsiedniego pokoju i zaczął pokazywać mi zdjęcia wszystkich członków oddziału. Wtedy żona usłyszała to weszła i zagroziła, że zadzwoni do Warszawy, ~~na~~ jeżeli nie dadzą mi natychmiast spokoju. Ujawniono przecież i darowano. Drugi raz siedział i za co? - Wtedy ubek zwinął to wszystko i wyszedł czym prędzej nie powiedziawszy nawet dzień dobry. Tego już więcej nie widziałem, ale inni przychodzili. Któregoś razu wychodzę rano na podwórze Patrzę, kurcze pieczone, ktoś z obrogu - miałem tam siano, wychodzi. Póki chwyciłem rower to oni już kawał drogi odeszli. Ale dogoniłem ich. Co tam szukaliście? - pytam się ich. Skradli my panu co? - No na razie nie, ale mogliście - odpowiedziałem, zobaczyłem jednak, że wyglądają na ubeków i dałem im spokój. A oni siedzieli u mnie w zagrodzie i obserwowali mnie.

Spisał: Jerzy Kułak.